



# TRYST SIX VENOM

AUTORKA BESTSELLEROWYCH POWIEŚCI

PENELOPE  
DOUGLAS



Tytuł oryginału

*Tryst Six Venom*

Copyright © 2021 by Penelope Douglas

All rights reserved

Copyright © for Polish edition

Wydawnictwo NieZwykłe Zagraniczne

Oświęcim 2023

Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:

Sandra Pętecka

Korekta:

Joanna Błakita

Katarzyna Olchowcy

Redakcja techniczna:

Paulina Romanek

Projekt okładki:

Paulina Klimek

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8320-486-4

**PENELOPE DOUGLAS**

# **TRYST SIX VENOM**

**TŁUMACZENIE  
EWELINA GAŁDECKA**

**OŚWIĘCIM 2023**

*Dla Abigail*

# ROZDZIAŁ 1

## CLAY

Mogę się założyć, że moja matka jest bliska załamania nerwowego.

Pewnie jest już po dziewiątej, a ona powinna być w domu i właśnie spuszczać w toalecie wszystkie kalorie, które spożyła przez cały dzień, kończąc tym samym krok piąty w schemacie swojego codziennego rytuału pielęgnacji skóry. Zamiast tego czeka na mnie w sklepie z sukniami.

Jestem spóźniona.

Konfetti unosi się w powietrzu, a ja sięgam w dół i wydaję z pojemnika kolejne trzy zwinięte w rulon T-shirty, podczas gdy platforma, na której poruszamy się w czasie parady, podskakuje i kołysze się pod moimi stopami.

– Więcej koszulek! – wołam do Krisjen, żeby uzupełniła nasze zapasy.

Tłum stojący po obu stronach ulicy głośno wiwatuje, a ja zeskakuję ze stopnia i zatrzymuję się przy krawędzi platformy, przykładając rękę do ucha.

*No dalej! Niech was usłyszę!*

– Aaaa! – woła jakaś mała dziewczynka.

– Cześć, Clay! – Drobną, sześciolletnią Mandy Cabot piszczy na mój widok, jakbym była jakąś księżniczką Disneya. – Cześć!

Macha do mnie, podczas gdy Stella, jej siostra bliźniaczka, wyciąga ręce w górę gotowa do złapania bluzki.

Przyjemna bryza porusza liśćmi palm rosnących wzdłuż Augustine Avenue i muska moje gołe nogi odziane jedynie w dżin-

sowe szorty. W powietrzu unosi się zapach różowych lantan, które rosną w doniczkach powieszonych na latarniach.

To typowy, ciepły, zimowy wieczór na Florydzie.

– Chcemy koszulki! – woła Stella.

Unoszę w górę rękę. Mój biały T-shirt z napisem „Starsza siostra” lśni wyraźnymi, srebrnymi literami.

Uśmiecham się i wołam:

– Chcicie być naszymi młodszymi siostrami?

– Tak! – krzyczą w odpowiedzi.

– W takim razie muszę to usłyszeć! – Poruszam nogą, wykonując prosty taneczny ruch. – Omega Chi Kappa! No dalej!

– Omega Chi Kappa! – wołają. – Omega Chi Kappa!

– Nie słyszę was!

– Omega Chi Kappa! – Wrzeszczą tak głośno, że chyba zaraz wypadną im mleczne zęby.

*O mój Boże! Co za słodziaki!* Mam nadzieję, że będę miała córki.

Rzucam im koszulki i wracam do tańczenia w rytm muzyki, podczas gdy poruszająca się w żółtym tempie ciężarówka ciągnie naszą platformę – jedną spośród wielu – w dorocznej paradzie z okazji Dnia Założycieli.

– Do zobaczenia za kilka lat – mówię do nich. – Bądźcie grzeczne i się ucicie!

– Tak. Przyjmujemy tylko najlepszych! – woła stojąca u mego boku Amy Chandler.

– Bądźcie najlepsze! – wtóruje jej z mojej drugiej strony Krisjen.

Prycham pod nosem i odwracam się po więcej koszulek. Balony szybują nad chodnikami, a ja rozrzucam kolejne zawiniątka. Adrenalina pomaga mi odgrywać rolę, kiedy tańczę z Krisjen krótki układ choreograficzny do *Swish, swish* Katy Perry.

Reszta dziewczyn z naszego siostrzeństwa idzie przed platformą albo obok niej, tańcząc na ulicy razem z nami. Na myśl, że wszystkie oczy skupione są teraz na nas, dostaję gęsiej skórki.

Zawsze dobrze jest być w centrum uwagi. Kręcę biodrami, wyginam się i potrząsam całym ciałem. Jedno wiem na pewno: jestem w tym naprawdę dobra.

Nasze siostrzeństwo jest największe ze wszystkich takich organizacji licealnych w całym stanie. I choć przynależność do niego jest rodzajem służby – której podejmujemy się, żeby łatwiej dostać się do college'u – to nasza popularność wynika z czegoś innego. Po prostu zawsze wyglądamy dobrze.

Niezależnie od tego, czy akurat zbieramy pieniądze na badanie kociej śliny, organizujemy doroczny festiwal naleśników dla drużyny futbolowej, czy pomagamy Angelice Hearst posprzątać dom i zrobić pranie – bo właśnie urodziła najmłodsze ze swojej czwórki dzieci, z których każde ma innego tatusia, i czuje się (bidulka!) przytłoczona – wszystko to robimy w instagramowym stylu.

Bujamy się z Krisjen na nogach. Ze śmiechem rzucamy kolejne koszulki w ręce dziewczynek, które kiedyś dołączą do naszego siostrzeństwa.

– Popatrz, jak się nawalili – mówi Krisjen pod nosem.

Podążam za jej spojrzeniem i widzę jej chłopaka – Milo Price'a. Na głowie ma odwróconą daszką do tyłu bejsbolówkę, jest uśmiechnięty i spocony, a jego zarumienione policzki to najlepszy dowód, że wypił już dziś kilka piw. Callum Ames stoi obok niego równie uśmiechnięty, z rękoma zaplecionymi na piersi, spoglądając na mnie tak, jakbym już należała do niego.

*To się jeszcze okaże.* Niemniej jednak będę dobrze wyglądać u jego boku na balu debiutantek.

Wyciągam butelkę wody spod zrobionego z papier-mâché błazienka i pociągam łyk. Spływająca przełykiem ciecz piecze i odurza. Już sam jej smak koi nerwy.

– Zabiję go! – skarży się Krisjen.

– Ale dopiero po balu – odpowiadam. – Potrzebujesz partnera.

Bierze ode mnie butelkę, by się napić, a ja przejmuję od niej koszulki i rzucam je w stronę wyciągniętych do nas rąk. Wokół rozbrzmiewają śmiechy i muzyka. Armatka z konfetti wystrzela kolejną bombę, a niebieskie, różowe, srebrne i złote płatki wirują w powietrzu niczym śnieg.

– O Boże, jakie to dobre. – Krisjen oddaje mi butelkę. – Wchodzi jak woda.

– O ile nie wypijasz dwóch litrów dziennie.

Biorę kolejny łyk i zakręcam moją nową ulubioną wódkę ukrytą w butelce wody Evian. Krisjen marszczy twarz w uśmiechu. Jej lekko zarumienione policzki wyglądają idealnie, a kasztanowe włosy upięte ma w potargany kok na czubku głowy.

– Co ja bym bez ciebie zrobiła?

Chichoczę.

– Jedyna rzecz, której każda z nas potrzebuje, to odrobina miłości... – szepczę, pochylając się do jej ucha – ...z odpowiedniej butelki.

Śmieje się, a potem obie zeskakujemy z platformy, zostawiając jej obsługę Amy, i dołączamy do tańczących dziewczyn na ostatni refren.

Czuje, jakby moja głowa unosiła się kilka stóp powyżej szyi. „Wspomagacz”, którym się właśnie zasiliłyśmy, sprawia, że odrobinę szumi mi w głowie. Wypiłam na tyle niewiele, że wypoczę wszystko w dwadzieścia minut, a jednocześnie wystarczająco dużo, żeby moje kroki nabrały dodatkowej sprężystości.

Jestem naprawdę spóźniona. Ta parada trwa o wiele dłużej, niż się spodziewałam, i salon Lavinii niedługo się zamknie. Tańczę szybciej, jakbym mogła w ten sposób przyspieszyć ruch pojazdów. Callum i Milo idą za nami. Wykonując kolejne kroki, droczę się wzrokiem z Callumem, którego włosy w kolorze ciemny blond rozwiewa lekka bryza. Małe dziewczynki wiwatują na nasz widok, spoglądając na mnie, jakbym była wyjątkowa, a jacyś dwaj faceci nachylają się do siebie i nie odrywając ode



mnie oczu, wymieniają szeptem uwagi. Poruszam się w sposób, o którym nasza koordynatorka na pewno usłyszy w poniedziałek, ale teraz o to nie dbam. Pokazuję tym facetom coś, czego nigdy nie dostaną. Już kiedy miałam dwanaście lat – i w czasie konkursu piękności szłam po scenie ubrana w bikini – wiedziałam dobrze, co jest moją supermocą. I co do tego nigdy nie było żadnych wątpliwości.

– Kochamy cię, Clay! – woła któryś z moich kolegów z klasy, kiedy na czele zespołu kończę taniec. Zamykam oczy, napawając się wszystkimi telefonami, które nas teraz nagrywają. Myślę też o zdjęciach, na których Clay Collins będzie trwać jeszcze długo po tym, jak już odejdziesz.

O zdjęciach, które pokażą, kim jestem, zdecydowanie lepiej, niż ja sama mogłabym to wyrazić słowami.

Królowa Zjazdu Absolwentów.

Królowa Balu Maturalnego.

Ulubienica Omega Chi Kappa. Ślicznotka.

*To ja.*

Otwieram oczy i od razu widzę swoje odbicie w szybie samochodu zaparkowanego przy krawężniku. Podnoszę rękę i poprawiam niesforny lok blond włosów.

*Każdy z nas ma swoją rolę do odegrania, prawda?*

\*\*\*

– Naprawdę musisz iść? – woła Krisjen z tylnego siedzenia mustanga Calluma. – Czy ty w ogóle spałeś w ciągu ostatniej doby?

Podnoszę się z siedzenia pasażera, po czym wychodzę z samochodu, rzucając jej znaczące spojrzenie. Siedzi z tyłu razem z Milo, który obejmuje ją ramieniem. Przecież spałam ostatniej nocy! Oczywiście oprócz tych kilku godzin poświęconych na przygotowanie platformy.

Zamykam za sobą drzwi i opieram się o kabriolet, by spojrzeć w niebieskie oczy Calluma siedzącego za kierownicą.

– Odstawisz ją bezpiecznie do domu? – pytam. Bóg wie, że Milo jest zbyt głupi, żeby to zrobić.

– Może – odpowiada kpiąco.

– Więc może ja zastanowię się, czy zgodzić się, abyś zabrał mnie na imprezę w latarni.

Zarzucam torebkę na ramię i zaczynam w niej grzebać w poszukiwaniu wilgotnych chusteczek, żeby zetrzeć greckie litery z policzków. Spogląda na mnie z pewnym siebie błyskiem w oczach, jakby każdy pragnął jego towarzystwa, a on tylko czekał, aż i ja to sobie uświadomię.

– Chodź tutaj – mówi.

Powoli pochylam się w jego kierunku, pokonując dziewięćdziesiąt procent dzielącego nas dystansu, żeby on musiał pokonać jedynie dziesięć i mógł się poczuć jak prawdziwy facet. Całuje mnie, raz po raz muskając mokrym językiem moją dolną wargę, aż w końcu się odsuwa i zatrzymuje, żebym błagała go o więcej.

– Byłaś dziś wspaniała, kotku – bełkocze Milo, ściskając Kri-sjen. – Obie byliście.

Spoglądam Callumowi w oczy i się prostuję.

– Dzięki, że przyszliście.

– Myślę, że tłumom się podobało – mówi. – To jak dla mnie tańczyłaś.

*Taaa, niech ci będzie.* Uśmiecham się i ruszam w kierunku sklepu z sukienkami, a on wrzuca bieg i odjeżdża. Odwracam się, wycierając usta. Nienawidzę całowania. Tego mokrego, oślinionego języka trzepoczącego w moich ustach.

Otwieram drzwi do salonu Lavinii i wchodzę do środka, rzucając mokrą chusteczkę na chodnik za moimi plecami. Ulice St. Carmen nadal tętnią życiem. Wokół pełno jest spacerowiczów, a kawiarnie i najmodniejsze miejsca w okolicy pełne są ludzi,

którzy z przyjaciółmi delektują się tym spokojnym, przyjemnie rzeźkim wieczorem. Parada skończyła się ponad godzinę temu i chociaż jest już późno, bo potrzebowałyśmy mnóstwo czasu, żeby ogarnąć sprzęt – i żeby tata Amy mógł wywieźć platformę z zakorkowanej ulicy – to mój dzień jeszcze się nie skończył.

Wchodzę do butikiu i ruszam po białym dywanie, mijając po drodze ubrane w suknie manekiny i ladę recepcji. Moja mama siedzi w saloniku dla klientek.

– Pogadamy jutro – rzuca do telefonu, kiedy mnie zauważa.

– Już jestem – mówię, wiedząc dobrze, że zaraz zacznę narzekać.

– Czekam na ciebie ponad godzinę. – Podnosi się z białego fotela z wysokim oparciem i wsuwa telefon do torebki. – Następnym razem zadzwoń.

Uśmiecham się pod nosem, idąc przed siebie, a ona rusza w moje ślady.

– Tak jakbym była w stanie kontrolować, jak szybko porusza się parada – mamroczę.

Jej masywna bransoletka ze złota i pereł pobrzękuje, kiedy wchodzi za mną do pomieszczenia z przymierzalnymi. Kładę torbę na podłodze, przy krześle stojącym obok wysokich na całą ścianę luster. Spoglądam na jej odbicie, zauważając złoty naszyjnik odcinający się na tle opalanej skóry widocznej w głębokim trójkątnym dekolcie zwiewnej bluzki. Złote, starannie ułożone włosy, perfekcyjnie skrojone spodnie, które opinają jej starannie uformowany przez trzy zajęcia spinningu na tydzień tyłek, oraz wypiełgnowane dłonie z doskonałym manikiurem. Idealne ciało mojej matki od dwunastu lat nie widziało pustych kalorii innych niż te w szampanie. Jestem niemal pewna, że na tym etapie weszło już w stan hibernacji i funkcjonuje tylko w oparciu o jajka i lakier do włosów.

Dziesięć minut później stoję na podeście przed lustrem ubrana w suknię debutantki, którą zaprojektowała dla mnie moja matka.

– Och, Lavinio! – mówi, przykładając dłonie do policzków i okrążając mnie. – Przeszłaś samą siebie. Jest wspaniała. Bardzo mi się podoba. To wykończenie...

Odwracam wzrok od odbicia w lustrze, zaciskając szczęki, żeby nad sobą zapanować. Mama podchodzi do mnie pośpiesznie, podczas gdy starsza pani zostaje z tyłu, oceniając swoją pracę i szukając elementów, które wymagają poprawek.

– Clay? – poganiam mnie matka. – Co myślisz?

Spoglądam na nią, z trudem hamując emocje, które buzują we mnie, i unoszą się do gardła. Przygryzam wargi bliska wybuchu. Wcale jej nie obchodzi moja opinia. Chce, żebym skłamała.

– Suknia jest... – dławię się słowami i wrywa mi się prychnięcie. – Jest taka piękna. Po prostu brak mi słów.

A potem nie wytrzymuję. Śmiech wylewa się ze mnie niepowstrzymaną falą, kiedy patrzę w lustrze na potwornie obszerną spódnice na kole połączoną z bufiastymi rękawkami i głupkowatą falbanką w talii. Wyglądam jak pieprzona Scarlett O'Hara. Kusi mnie, żeby sprawdzić, czy na materiale nie ma śladów po łzach Lavinii, która musiała pękać ze śmiechu, szyjąc tę idiotyczną kieckę.

Pochylam się do przodu, brzuch aż mnie boli ze śmiechu, nad którym próbuję teraz zapanować. Matka wpatruje się we mnie bez słowa.

– Przepraszam – wyduszam w końcu bez tchu, wachlując się dłońmi. – Emocje wymknęły mi się spod kontroli. Tak długo na to czekałam. – Przykładam dłoń do serca, odzyskując panowanie nad sobą. – Lavinio, czy mogłabyś przynieść mi rękawiczki i naszyjnik z pereł? Chciałabym zobaczyć całość. Jestem taka podekscytowana. Dziękuję.

Kącik jej oka drga od powstrzymanego uśmiechu, ale kiwa tylko głową i szybko wychodzi, żeby przynieść potrzebne akcesoria.

To właściwie nie jej wina. Moja matka zatwierdziła projekt.

Kiedy zostajemy same, matka wchodzi na podest przede mną i kilkoma szarpnięciami poprawia mi gorset, prostując go.

– Byłam pewna, że będę wyglądać jak babeczka z kremem – mówię, próbując nawiązać z nią kontakt wzrokowy. – Ale teraz niemal chciałabym móc powiedzieć, że wyglądam jak babeczka z kremem. Kojarzysz to białe coś, co wypływa z ust uzależnionych od heroiny narkomanów, kiedy przedawkują? Właśnie tak wyglądam.

Patrzy mi w oczy – jej tęczyki są nieco bledsze od moich – nie przestając szarpać sukienki.

– Ty wybrałaś sukienkę na zjazd absolwentów – zauważa. – I ty wybierzesz suknię na bal maturalny. Bal debutantek jest mój.

Wiem, że powinnam była go odbębnić dwa lata temu, tak jak chciała.

Potrząsa mną, poprawiając falbanki, a ja gapię się w lustro ponad jej ramieniem. Kiedy patrzę na tył jej blondwłosej głowy, widzę siebie za dwadzieścia lat.

– Nie będziesz w stanie odróżnić mnie od innych dziewczyn – zaczynam tonem na tyle błagalnym, na ile tylko mogę się zmusić. Wszystkie debutantki będą ubrane na biało i choć materiał sukienki, którą mam na sobie – koronka z perłowymi akcentami – jest dosyć ładny, to sam projekt jest zenujący. Wszystkie suknie debutantek trącają Stepford.

– O to właśnie chodzi – odpowiada mi mama. – Tradycja. Solidarność. Wspólnota. Jedność. Pokażesz się jako członek społeczności, a społeczność działa w zgodzie z pewnymi standardami. – Przesuwa dłońmi po materiale, wygładzając fałdki. – Musisz się nauczyć, że kołysanie łodzią naraża na niebezpieczeństwo wszystkich, którzy są na pokładzie.

*Ale przecież właśnie po to buduje się łodzie.*

Wzdycham, bo sama nie jestem pewna, czemu zdecydowałam, że pozwolę jej wybrać ten strój. Zwykle stawiam na swoim, ponieważ moja matka sama wybiera wojny, które chce toczyć,

choć nie jest wytrwałym strategiem, a każda bitwa ze mną trwająca dłużej niż trzy minuty to dla niej za duży wysiłek. Mogłabym z nią o to zaważyć. Może jeszcze to zrobię.

– Potrzebujesz valium czy czegoś w tym stylu? – pyta.

Śmieję się pod nosem i odwracam wzrok. Gigi Collins jest wszędzie. Prezeska, działaczka, przewodnicząca rady szkoły. Matka poprawia moje bufiaste rękawy i przyciska dłoń do brzucha.

– Hmm...

– Co?

Zaciska usta i obchodzi mnie dookoła, uważnie się przyglądając.

– Miałam prosić Lavinie o zejście do czwórki, ale widzę, że już szóstka jest dosyć ciasna.

Robi mi się gorąco. Zaciskam zęby. W leżącej na krześle torebce odzywa się telefon, a ona rusza w jej kierunku, machając lekceważąco dłonią.

– Chyba zostawimy to tak, jak jest.

Podnosi torebkę, wyjmując telefon i odbiera, a potem wychodzi z pomieszczenia, mijając mnie po drodze. Pocieram oczy, słuchając, jak rozmawia o tym, czy powinniśmy mieć stanowisko z naleśnikami na wielkanocnym brunchu w szkole, który odbędzie się za dwa miesiące. Podnoszę wzrok i spoglądam w lustro na tę ogromną spódnice. Jestem wkurzona z powodu tego, jak wyglądam, oraz przez świadomość, że właśnie taki mój wizerunek zostanie na zawsze utrwalony i będzie mnie prześladował latami. Nie chcę, żeby moja córka śmiała się na widok moich zdjęć.

Unoszę spódnice, wdrygając się na widok białych pończoch i paskudnych satynowych szpilek. Obracam się, żeby przyjrzeć się tyłowi sukni i okropnemu gorsetowemu sznurowaniu, które należałoby zastąpić guzikami. Boże, powinnam była wziąć to valium. Dlaczego, do cholery, chcę ją uszczęśliwić, pozwalając, by ona raniła moje uczucia w taki sposób?

Ale przecież wiem dlaczego. Już za kilka miesięcy będę w college'u. Z dala od tego wszystkiego. Skończę szkołę i wyjadę.

Wszyscy wyjadą. *Wszyscy...*

Prostuję się i znów spoglądam w lustro, ale wtedy trzaskają sklepowe drzwi i zamieram. To nie były drzwi frontowe, bo nad nimi jest dzwonek. To drzwi na tyłach, ciężkie i grube. Kliknięcie zamka jest tak głośne, że mogę je usłyszeć nawet tutaj. Moje serce zaczyna bić szybciej i już po chwili skórę na moich plecach rozgrzewa jej spojrzenie.

*Wszyscy...*

Podnoszę wzrok i napotykam spojrzenie Olivii Jaeger, która opiera się o łukowate wejście do przymierzalni i gapi się na mnie. Nagle czuję, jak parzy mnie skóra.

Olivia trzyma płócienne torby wypełnione wstążkami i tiulem. Aviatory przesunęła na czubek głowy i widać wyraźnie, jak walczy z rozbawieniem. Jej zmiana skończyła się godzinę temu. Myślałam, że poszła już do domu.

– Chodź tutaj – mówię.

Odkłada torby i obchodzi mnie dookoła, stając na wprost, twarzą w twarz. Patrę w dół na moją koleżankę z klasy, koleżankę z drużyny i jedyną osobę, której obecności z utęsknieniem wyczekuję.

– Podepnij brzeg – wydaję polecenie. – Nadal ciągnie się po ziemi, trzeba go skrócić o ćwierć cala.

Stoi z rękoma na biodrach i wyraźnie się waha, jakby w ogóle miała jakiś wybór, a potem pada na kolana i wyciąga szpilkę z poduszeczki przymocowanej do nadgarstka. Zanim jednak dotknie sukienki, odsuwam się od niej.

– Najpierw umyj ręce.

Kręcę głową, kiedy rzuca mi zabójcze spojrzenie. Serio? Jeśli przechodzenie przez tory w St. Carmen każdego dnia przez ostatnie trzy i pół roku, żeby uczestniczyć w lekcjach w najbardziej prestiżowej szkole w stanie, czegoś miało ją nauczyć, to

powinien to być zdrowy rozsądek. Tego na pewno uczą w Marymount.

Podnosi się, wymija okrągły stół i wyjmuje wilgotną chusteczkę z opakowania, a potem wyciera palce. Jaegerowie rodzą się ze smarem pod paznokciami, więc lepiej dmuchać na zimne. Oprócz koszenia trawników i przycinania żywopłotów w St. Carmen, jej bracia są współwłaścicielami restauracji, czy raczej speluny w tych swoich lasach, sprzedają narkotyki, naprawiają samochody i motocykle oraz bawią się w lichwiarzy. Okej, może z tym sprzedawaniem narkotyków to tylko plotki. Ale cała jej rodzinka jest niebezpieczna. Szczególnie jeśli wziąć pod uwagę władzę, jaką daje im fakt, że mieszkańcy Sanoa Bay – małej, ukrytej na bagnach społeczności – uważają ich za swoich nieformalnych przywódców. Mówią na nich Tryst Six. Są rodzeństwem, jest ich sześcioro, ale nie mam pojęcia, co ma znaczyć to „Tryst”. Mają nawet swoje urocze małe logo. Co za żenada.

Znów do mnie podchodzi i opada na kolana, zdmuchując z twarzy kosmyk włosów, który wysunął się jej z kucyka. Podwija brzeg spódnicy, upinając go szpilkami. Włosy znów opadają jej na twarz, a ja zaczynam nerwowo postukiwać palcami o nogę, próbując zwalczyć potrzebę wsunięcia jej ich za ucho.

– Pośpiesz się – mówię.

Prostuję głowę i wyglądzam własne włosy. Zbieram je wysoko na czubku głowy i zwijam w kok, a potem przyglądam się sobie w lustrze.

Jej palce delikatnie pociągają materiał, kiedy przechodzi do kolejnego miejsca, a moje serce zaczyna mocniej bić. Czuję jak wszystkimi porami skóry naraz oblewa mnie zimny pot. Znów spoglądam w dół, obserwując ją u moich stóp.

Patrzę na jej dżinsowe szorty i ciemnooliwkową skórę opalonych nóg lśniąca w świetle żyrandola. Przenoszę wzrok na włosy związane w nieporządny kucyk i czerwone usta, podczas gdy ona przygryza dolną wargę, koncentrując się na swoim za-



daniu. Poły jej flanelowej, czarno-białej koszuli rozchylają się, a ja wpatruję się w trójkątny dekolt szarej koszulki, którą ma pod spodem, a potem nurkuję wzrokiem pomiędzy gładkie, pokryte nieskazitelną skórą piersi.

Unoszę podbródek, ponownie spoglądając w lustro. *Czy ona w ogóle ma na sobie stanik, na litość boską?!*

Unosi moją spódnicę ponad kostki i szybko zagląda pod spód.

– Powinnaś się pozbyć tych pończoch – mówi, wracając do upinania. – I butów też.

Odwracam się odrobinę, próbując zdecydować, czy do sukni bardziej pasują włosy upięte czy rozpuszczone.

– Nie wiem, co musiałoby się stać z tym światem, żeby doszło do tego, że zacznę przyjmować modowe porady od takiej łachmaniary, mineciary i bagiennego szczura jak ty – odpowiadam.

Jej czarne, skórzane, sięgające połowy łydki buty są całkiem fajne i w ogóle, ale jestem niemal pewna, że wszystko co nosi, musiała wygrzebać w lumpeksach.

Czuję na sobie jej spojrzenie, a kiedy spoglądam w dół, widzę błysk w jej oku. Jest w nim trochę rozbawienia, głównie jednak ostrzeżenie, że odnotowuje sobie w głowie wszystkie gówniane uwagi, które do niej kieruje, żeby wrócić do nich w przyszłości.

*Aż cała się trzęsę, Liv. Naprawdę.*

– Jeśli zdejmę pończochy, nie będę odpowiednio ubrana – wyjaśniam. – Kobiety w moim świecie są damami, Olivio.

– Wtedy inaczej poczujesz nogi – stwierdza i wraca do pracy.  
– Zmieni się twój sposób poruszania.

– Co takiego poczuję? Lepki, obleśny pot wiosennej Florydy na moich nagich udach?

Bal debutantek jest w maju. Wilgotność będzie wtedy koszmarna nawet pomimo klimatyzacji w sali bankietowej, w której odbędzie się impreza. Ale co ona może o tym wiedzieć?

– Boisz się, że mogę mieć rację? – kpi.

Przewracam oczami. Proszę cię. Jedyna rzecz, której się boję, to że marnuję tutaj czas. Ale nie wychodzę. Pozwalam włosom opaść na plecy i przyglądam się Liv. Nie jestem pewna dlaczego, ale zrzucam szpilki i kładę stopę na jej kolanie.

*Udowodnij, że masz rację.*

Odchyła głowę do tyłu i przygląda mi się miodowoorzechowymi oczami. Nawet nie mruga.

– Nie mogę się pochylić w tej sukni – informuję.

Zbierając spódnice w garść, zaczynam ją podciągać, najpierw do kolan, a potem wyżej, aż do ud. Do miejsca, w którym pas podtrzymuje pończochy. Przez moment patrzy mi w oczy, a potem sięga w górę i odpina klamerki. Jej palce muskają skórę po wewnętrznej stronie nogi, a ja dostaję gęsiejszej skórki. Przeszywa mnie dreszcz. Biorę gwałtowny wdech, a ona podnosi na mnie wzrok i zamiera w bezruchu, podobnie jak ja.

– Nie mam całego dnia – besztam ją, próbując ukryć własną reakcję.

Jej klatka piersiowa powoli wznosi się i opada. Zsuwa pończochę w dół mojej nogi, a potem zdejmuje ją ze stopy. To samo robi z drugą. Leżą teraz na podłodze rzucone nieporządnie razem ze szpilkami.

Podchodzi do regału i przygląda się stojącym na nim butom. Wybiera jedną parę i wskazuje na krzesło stojące obok lustra. Zaspokajam jej kaprys i schodzę z podestu, a potem siadam na wskazane miejsce. Liv opada na podłogę u moich stop i sięga po moją prawą stopę ukrytą teraz pod suknią. Podczas gdy ona wkłada mi but, ja podciągam wyżej warstwę spódnicy, z rozba-wieniem stwierdzając, że nie pozwala sobie na kolejne spojrzenie. Wiem, że by chciała. Nogi to jeden z moich największych atutów. Już wcześniej się im przyglądała.

To niesamowite, że zniosła fakt, iż jestem w tym roku kapi-tanką drużyny lacrosse'a, chociaż ona jest prawdopodobnie lepszą zawodniczką, a ja wcale nie ułatwiam jej pogodzenia się

z tym. Ale takie jest życie. Wysiłek, koncentracja, ciężka praca... To wszystko niewiele znaczy, jeśli jesteś taką szczęściarą jak ja. Świéci nie zadają się ze śmieciami z bagien. Reva Coomer może i jest naszą trenerką, ale to ja jestem liderką. Wszyscy podążają za mną.

Przyglądam się, jak zapina mi paski od butów. Małeńki pieprzyk na jej twarzy, pomiędzy uchem a zagłębieniem poniżej kości policzkowej, wydobywa złoty odcień jej skóry. Nigdy wcześniej tego nie zauważyłam.

Odstawia moją stopę, a ja biorę wdech, podnoszę się i wracam na podest. Suknia muska wrażliwą skórę nóg, teraz już nagich, a ja czuję, jakby każdy ich cal był żywy i świadomy. Prawie jakbym leżała naga w łóżku i czuła tylko dotyk pościeli.

Unoszę spódnicę i spoglądam w lustro. Złote szpilki z cienkimi, zdobionymi klejnotami paseczkami sprawiają, że moja skóra lśni. Walczę ze sobą, żeby się nie uśmiechnąć, bo wyglądają o niebo lepiej niż te poprzednie. I czuję się w nich lepiej. Jednak...

– Nie pasują do sukienki – mówię.

Właściwie, jeśli wziąć pod uwagę to gównno, w które się ubiera, nie zaskakuje mnie, że jest w tym taka kiepska.

– Masz rację – przyznaje. – Teraz potrzebujesz nowej sukienki.

Powstrzymuję prychnięcie. Cóż, w tej kwestii akurat się zgadzamy.

Próbuję dosięgnąć sznurowania z tyłu, ale gorset jest tak ciasny, że ogranicza mi ruchy. Odwracam się, kładąc ręce na biodrach.

– Rozsznuruj mnie.

Podnosi się, rozwiązuje kokardkę i poluzowuje gorset, żebym mogła go z siebie zsunąć.

– Powiedz Lavinii, żeby do mnie zadzwoniła, kiedy zrobi poprawki – zarządzam. – I przekaż jej, żeby zmniejszyła suknię.

– Przecież pasuje idealnie.

– Niech ją przerobi na czwórkę – ucinam dyskusję i podnoszę suknię z podłogi. – I niech usunie ten kwiat. – Wskazuję ozdobę na środku stanika. – Co to niby ma być? Suknia ślubna z tysiąc dziewięćset osiemdziesiątego drugiego roku?

Ale ona mnie nie słucha. Odsuwa się i patrzy na mnie, a kiedy się odwraca i zerka na moje odbicie w lustrze, podążam za jej spojrzeniem. Otula mnie prosta cienka krynolina bez żadnych kokardek, falban i koronek. Biały gorsetowy stanik bez ramiączek obejmuje moje piersi niemal zbyt mocno, przykrywając także brzuch. Między jego krawędzią a spódnicą widać ledwie cal nagiej skóry. Gdyby nie było oczywiste, że to bielizna, ten strój byłby właściwie całkiem seksowny.

– Mogłabym uszyć dla ciebie sukienkę – mówi. – Lepszą niż ta. – Podchodzi bliżej i kładzie dłoń na moim brzuchu, a ja ignoruję nagłe drgnienie serca.

– Może coś prześwitującego z jakimś haftem – rozwija. – Można by połączyć te elementy i dodać kilka warstw, żeby dodać obszerności. Podkreścić stanik lekkimi, subtelnymi akcentami w kolorze złota i różu, żeby pasował do butów...

Wyobrażam to sobie, kiedy razem spoglądamy w lustro. Z jakiegoś powodu nie mam wątpliwości, że zrobiłaby to, gdybym jej pozwoliła, i efekt pewnie by mi się nawet spodobał.

*Gdybym jej pozwoliła.*

Ponownie koncentruje wzrok na mnie. Stoi przede mną i lustruje mój strój od góry do dołu.

– Mogłybyśmy zostać przy tym odcieniu bieli. Jest dla ciebie idealny. – Spogląda mi prosto w oczy. – Nie zauważysz nawet plam po spermie, kiedy po balu spuści się na ciebie po pijaku na tylnym siedzeniu samochodu – dodaje.

Supel w żołądku, który towarzyszy mi nieustannie, zaciska się teraz mocniej. Niewzruszona wytrzymuję jej spojrzenie. *Co proszę?*

– No tak... Damy w twoim świecie nie rozmawiają o takich rzeczach. – Kącik jej ust unosi się w uśmiechu. Przybliżyła się i szepcze: – Po prostu wracacie do domu we łzach i za pomocą pulsacyjnego strumienia ze słuchawki przysznicowej robicie potajemnie rzeczy, na które Bóg nie pozwala małym, słodkim dziewczynkom z Południa, prawda?

Mam wrażenie, że krew zamarza mi w żyłach. Zagryzam zęby. Ciepło jej oddechu prześlizguje się po moich wargach, a ja zaciskam pięści.

– Spróbuj dziś wieczorem – mówi, wpatrując się w moje usta. – Może ci się spodoba.

Wyrzywa mi sukienkę z rąk, a ja wciągam powietrze, patrząc, jak bez chwili zawahania robi krok w tył, schodzi z podestu i opuszcza pomieszczenie.

*Boże, jak ja jej nienawidzę!* Znika, zanim zdążę wymyślić jakąś błyskotliwą ripostę, a ja stoję w miejscu, czując się jak idiotka.

*Spuści się na ciebie po pijaku...* Czy ona mówi poważnie? Przecież ja nawet nie mam słuchawki przysznicowej.

Podnoszę wzrok i znów spoglądam w lustro. Zamiast ekscytacji na myśl o balu debutantek, balu maturalnym czy innym z nadchodzących wydarzeń czuję tylko mocny ucisk w sercu, od którego robi mi się niedobrze. A ona wydaje się o tym wiedzieć. Wydaje się wiedzieć, że coś jest nie tak.

Liv Jaeger jest cholernym utrapieniem od dnia, kiedy ją poznałam, ale czasem nie jestem nawet pewna, co mnie tak bardzo w niej wkurza. Przecież zna swoje miejsce, nie wychodzi przed szereg, prawda?

Ale mimo to uwielbiam jej dokuczać – uwielbiam to najbardziej na świecie.

Zdzieram z siebie bieliznę i kopniakiem posyłam ją gdzieś na bok, a potem przekopuję torbę w poszukiwaniu valium. Wyjmuję dwie tabletki i odchylając głowę do tyłu, wrzucam je do ust i połykam bez popijania.

Muszę się stąd wydostać.

Wyciągam z torby szarą bluzę z kapturem, wkładam ją i postanawiam się zmyć. Zakradam się do lobby. Moja mama stoi na chodniku przed wejściem i żywo dyskutuje przez telefon. Widać komuś nie podoba się ten cały pomysł z naleśnikami. Skradam się przez zaplecze, a następnie wyślizguję się tylnymi drzwiami. W czasie ucieczki nie widzę ani Lavinii, ani Liv.

Wyjmuję butelkę po wodzie Evian, dopijam resztkę wódki, a potem wyrzucam ją do śmietnika.

*Nienawidzę jej!* Bal będzie wyjątkowy. A ja będę się dobrze bawić. Bo taka właśnie jestem. Jestem szczęściarą.

Biorę głęboki wdech, napełniając powietrzem płuca, a potem naciągam kaptur, opuszczam głowę i ruszam przed siebie ciemnymi ulicami. Wyłączam telefon, żeby mama nie mogła mnie zlokalizować, i wkładam ręce do kieszeni znajdującej się na brzuchu. Przechodzę przez park Bainbridge, gdzie kilku facetów wałęsa się przy toaletach. Deskorolkarz, który sprzedaje herę, kiwa do mnie głową, na co również odpowiadam kiwnięciem i wymijam go. Schodzę w dół wzgórza do Edward Street. Zatrzymuję się przed dużym budynkiem pokrytym kremowym stukiem wykończonym na wzór wiejskiego domu. Rozglądam się dookoła i widzę pustą, ciemną ulicę oświetloną jedynie blaskiem latarni. Żaden samochód nie przejeżdża w okolicy. Wszystkie rodziny są już w swoich domach.

Opuszczam kaptur niżej na twarz i przemykam koło budynku. Widzę światło palące się w piwnicy i zakradam się do środka, otwierając jedno z okien, zanim ktoś zdąży mnie zauważyć. Schodzę na dół. Chłodnie są włączone i w pomieszczeniu jest zimno. Dreszcz przebiega po moich nogach, a nozdrza zaczynają szczypać od zapachu środków czyszczących, których używa się tutaj regularnie. Pocieram kciukiem niewielki tatuaż na wewnętrznej stronie palca i czuję, jakbym po raz pierwszy w ciągu tego dnia naprawdę mogła odetchnąć. To dziwne, jak bardzo ten

zapach może być pokrzepiający. Dzięki fantastycznie działającej wentylacji i profesjonalnym neutralizatorom zapachów nie domyśliłabym się nawet, że w lodówce jest rozkładający się trup, gdybym nie była tutaj, kiedy przywieziono go kilka dni temu.

Podchodzę do ostatniego stołu w rzędzie, czując jak serce zaczyna mi walić w piersi. Leży na nim dziewczyna. Środkowa część jej ciała przykryta jest prześcieradłem. Ślad po ukłuciu powstały w efekcie balsamowania znajduje się tuż pod otarciem od liny na jej szyi. Czytałam dziś o niej w internecie. Domyśliłam się, że pewnie już tu będzie.

Jej mokre, rude włosy przylegają do głowy. Chwytam się krawędzi stołu i muskam jej palce. Paznokcie ma pomalowane na różowo jednym z tych tanich lakierów, które można kupić w spożywczaaku, a który już zdążył odprysnąć.

– Znałaś ją? – pyta ktoś.

Nie muszę się odwracać, gdyż rozpoznaję głos Sylvii Gates, właścicielki Wind House, jedyne go domu pogrzebowego w mieście.

Zerkam na szyję dziewczyny, przetykając wizję, w której owija ją liną. Oraz myśl o tym, co prawdopodobnie ją do tego popchnęło.

– Chodziła do szkoły publicznej. – Zmuszam się, żeby mój głos zabrzmiał mocno. – Ale widziałam ją kilka razy na mieście.

Jest niemal w moim wieku. Chyba rok młodsza. *Czy Liv ją znała?*

Pani Gates podchodzi do stołu z drugiej strony. Ma na sobie czysty fartuch.

– Nie musisz tu być, Clay.

Martwi się, że coś we mnie pęknie i będzie musiała tłumaczyć moim rodzicom, dlaczego pozwoliła mi zakradać się tutaj przynajmniej raz w tygodniu.

Pieprzyć to. Nie chcę być w domu, więc... Zdejmuję bluzę i związuję włosy w kucyk. Jestem teraz gotowa do pracy. Biorę głęboki wdech, a potem głośno wypuszczam powietrze. Muszę

poprawić ten lakier. Najchętniej w ogóle bym go zmieniła, ale skoro ma go na paznokciach, to pewnie musiała go lubić, więc powinnam uszanować jej styl. Jestem pewna, że mam coś równie paskudnego w swojej kolekcji z czasów, gdy miałam dwanaście lat. Mogę to wykorzystać.

Podciągam rękawy i biorę się do dzieła. Pograżając się w pracy, czuję, jak moje serce stopniowo się uspokaja, lecz moje myśli ciągle uciekają do *niej*. Co powiedziałaaby Olivia Jaeger, gdyby mnie teraz zobaczyła?

Może byłby to ten jeden jedyny raz, kiedy nie potrafiłaby nic z siebie wykrztusić.

Czasem czuję, że chciałabym, żeby naprawdę mnie poznała. Czasem chcę, żeby nie obchodziło jej nic innego poza mną.

A czasem cieszę się, że nie ma o niczym pojęcia.